

KATOWICE
SOSNOWIEC
CZĘSTOCHOWA
BYTOM
GLIWICE
RYBNIK

Ważny udział w organizacji
oni i wycozczeniu letniego dia
ci i młodzieży mają miejsc
zakłady pracy. Gednie podkre
nia są w tej mierze osiągnię
ty (m. B. Bieruta, Zakładów
okleńczeni „Stradom”, „War
saw Modest”, „Województwa
ej”, innych, które sporny na
mady budowały wprost komu
tows ośrodki kolonijne.

(W. M.)

Prognoza
biometeorologiczna

Widzialność dobra, warunki
gwie dobre.

Sytuacja biometeorologiczna
złysta, w rejonach burz ob
nie sprawnie psychologicz
pogorszenie samopoczucia



ZWOLNIENIY

„za nic”

TADEUSZ WIELGOLAWSKI

— Pilem w robocie?
— Nie.
— Pobitem kogo, szefo-
wi wymyślałem?
— Nie.
— Szkoły jakie, straty,
dobro niszczyłem?
— Też nie.
— Wiec za co z pracy
gonicie?
— Właśnie: „za nic”.

Antoni K. lat 37. Urzędnik. Czy robił tańskie: jeszcze nie
bywało, żeby „za nic” z robo-
ty zwalniali. Nie bywało, a jest.
Węć nie a nie nie rozumie.

Urzędnik. Ja bym wolął po
prostu: „pracownik”, lecz on
stałe powtarza: „Jestem urzęd-
nikiem”.

Biurko było od początku ma-
rzeniem jego życia. Kiedy skoń-
czył technikum i uzyskał dobry
zawód — rozpoczął pracę w fa-
bryce. Dali go na tokarkę. Ale
on chciał być „umysłowym”.

Nachodził ten dzięk w wyśnio-
ny: pokój, w pokoju biurko, za
biurkiem kresło, na kresle on.
Wczasy, nie robota. O siódmej
gazetka, o dziesiątej pierwsza
herbatka, papierki jeden —
drugi i pogadalki i poplotkawa-
nie. Czas mijal. Rok, drugi.
Dużej na jednym miejscu nie
wysiedział. Nie to, że zwalniali.

Nasłuchiwał, w jakiej blisko-
bielskiej fabryce premia wy-
soka, w jakiej żłono — krola
się dobre przeszerzowania. I
szedł, gdzie — szedł — lepiej
bądź. A że w Bielsku sto ty-
sięcy bielszczyk, zaś miejsce do
pracy o pięć tysięcy więcej, to
fabryki wyrzuciła sobie ludzi i
on, Antoni K. miał się lepiej,
coraz lepiej.

Pierwsza wadka, przed kil-
koma laty. On niewinny, chciał
jak najlepiej, a że wyszło nie
tak...

Jest w Bielsku zakład, gdzie
robią szymborki i Antoni K.
miał tam „pod sobą” magazyn.
Konstruktory tamtejsi wymy-
ślił i wyrysowali nowy, dosko-
nalszy typ szymborki, którego
szkielet trzeba było pokryć spe-
cjalnym laminat. Taki lami-
nat robiono wówczas tylko na
Zachodzie, więc wysłano dewi-
zy i sprowadzono akurat typ
tworzywa, ile trzeba było i już
tak jak trzeba na płytę pocie-
te. Pasował dolarowy laminat
do szymborki, lecz nie pasował
Antoniowi K. na półki rega-
łów w magazynie. Wiec wszedł
i pociął, żeby mu się wszelko
równiutko na półkach pomie-
ściło. Jeszcze raz trzeba było su-
biać dewiż, prototyp szymborki
członkowie jak diabli, ale że An-
toni K. działał w dobrej wle-
rze” i bardzo się przecieżył sta-
ro, więc nie wyrzuceno go,
tylko „upłyniono”. I tak oto za-
laż się w nowej fabryce, gdzie
— jak dziś mówi — skrzywdzi-
ł go.

Dali tam Antoniowi K. biur-
ko i kresło w nowym dziale,
zajmującym się normowaniem
pracy i przydzielili go do sek-
cji, w której robotnicza praca
rozbiła się na poszczególne fa-
zy, te na oddzielne, potem na od-
dzielne czynności i ruchy, no i
mierzyło się to wszystko w
przedziałach czasu. Antoni K.
remysłał taki: „Jestem ten mój
dział powstał dzięki uwzględ-
nieniu go z innego, to ani chybi,
nawet będzie robota, albo i uca-
le”.

I nagle, niespodzianka. „Ja
nie rozumiem — powiada teraz
dziesięć lat temu — mój dzia-
łek, czasem nie człowiek
pomógł, ludzka rzecz, ale co
moja praca znaczy, ja jestem w
fabryce jak krabka najmniejsza
w wielkiej maszynie. Czy moje
błędy albo starania mogą coś
zmienić, no niech ja nie powiem.”

Szukam odpowiedzi na to nva-
nie u kierownika działu norma-
wania pracy i pytam, czy to
prawda, że zakres obowiązków
Antoniowi K. rzeczywiście był
niewielki?

— Prawda — odpowiada kie-
rownik.

— Wiec, logicznie biorąc, jeśli
Antoni K. popełnił błąd, nie
miało to większego znaczenia i
nie groziło fabryce katastrofa?

— Logicznie rzecz biorąc, było
wręcz przeciwnie.

— ?

I teraz wysłuchuje wykładu.
Nowoczesna nauka jest in-
skomplikowana maszyna. Jeśli
w maszynie awaria, maszyna
od razu uciekać i tak, usława
się uszkodzenie, maszyna rusza.
Jeśli natomiast trząśnie gdzieś
tam głęboko ukryta mała
śrubka — o, to dopiero! Śru-
bki w maszynie trzebie, bo to
wiadomo, która puściła? Wiec
głęboko człowieku, rozbierasz,
szukasz, a jak znajdziesz, za-
kalniesz, takie głusztwo, a twie
zachodzi! I tak samo z robota
Antoniowi K. Głęboko nie odkry-
wa przez błędy — tłumaczy
mu kierownik, które on po-
pelił w sporządzaniu przez
siebie zestawień, błędów
długości, tych — mogłoby
zapadł decyzja o przetrze-
niu dodatkowych ludzi — fa-
bryka przekroczyłaby limitu za-
trudnienia i płac.

Kiedy Antoni K. rozpoczął
prace w nowej sekcji, dala mu
samodzielna robota. Prosił: „Ja
zestawiać normy pracy na to-
karkach. Całość operacji — wy-
rysować tabele zbiorcze, z in-
dywidualnych kart roboczych
tokarzy, nanosić odpowiednie
cyferki do tabel tej tabeli.
Wszystko, Antoni K. że dala
zamiast sumy „15” wyszło mu
„5”. Kierownik działu zwraca
mu uwagę. Przypała się do
błędu, jasne, co takiego wie-
cieł się nie powziy. „Nigdy”
trwa tydzień. Znowu

błąd. Niewielki. Jedna uwaga,
druga. Błąd. Kierownik
sporządza wniosek, Antoniowi
K. obcinają dziesięć procent
premię. Proponują mu pomoc,
instruktora. Odmawia. W tej fa-
bryce jest taki zwyczaj, że o
każdem pracowniku raz do ro-
ku sporządza się opinie, która
rodzaju przełożeni i zaintere-
sowani. Potem każdy dostaje
punkty i powiada mu: „Może-
cie liczyć na awans, na pod-
wyżkę” — albo: „Musisz prze-
pełnić wykwalifikację, bądź to
i to poprawić w swojej robocie,
inaczej nie macie szans”. Wiec
kiedy po roku pracy Antoni K.
własnoręcznie podpisał pod-
twierdził wystawioną mu opinie,
że „Praca przeciętna, odróżnia
się usterkami. Doprowadza do
końca rozpoczęta praca, jeśli nie
napotyka na trudności. Zna-
mowicie tylko podstawowych za-
gadnień teoretycznych w swojej
dziedzinie. Dąży do stabilizacji,
wymaga ciegołego nadzoru. Uni-
ku odpowiedzialności. Konieczna
praca nad sobą.” — to go we-
zwali do Komitetu Zakładowe-
go. Był przecież członkiem par-
tii od lat i powiedział: „Towa-
rzysz, musisz się uzyć, wpa-
nąć, a on na to: „Że chętnie
by się uczył, tylko nie ma kie-
dy, więc mu wytknili, że po-
tencja błęd. Że źle pracuje —
a on, że błędy ludzka rzecz, a
pracownik z niego porządny, ani
jednej bumbleki.

Po tej rozmowie stara się.
Jest dobrze. Kierownik i szef
składają odczytają z ulgą. Dosta-
je znowu samodzielne zadanie.
Trzy dni śleczy nad tą robota.
Gotowe. Za kilka godzin minie
termin przekazania „wyniez” te-
go zrobili. Na uzale, wpa-
dek kierownik działu sprawdza
wyliczenia i wlos stale mu de-
ba: bład jedzie na bledzie. Kie-
rownik zwraca Antoniowi K.,
kaze sidiac obok i przypalać
się pilnie. Przecież całość od-
różnia się od poprzedniej, a
roboty kierownika i trzy dni
po osiem godzin śleczenia Anto-
niowi K.

Tego samego dnia kadry
otrzymują od kierownika działu
normowania pismko: „Ni-
niejszemu przekazuję do wa-
waszej dyspozycji technikę nor-
mowania Antoniowi K.” Wycza-
go kadrowiec, proponuje: „Prze-
nieśmy was na tokarkę, robo-
cie, znacie, zarobicie więcej”.
„Nigdy” — odpowiada — nigdy.
Ja jestem urzędnik.

Niczego nie przekrobiałem,
zdecyzyjonoj balem, ani jed-
nej bumbleki, a błędy zdarzają
się każdemu”. Wiec rozmowy.
Z sekretarzem partii, dyrektro-
m, kierownikiem działu i sze-
lem sekcji. „Czy ja coś do pana
miałem?” — pyta go szef.

Jak zgrzeli sekcję, to nie wie-
działem, kto robotnik, kto nie,
komu można zaufać, komu nie.
Każdemu dalem prace, inni do-
brze pracowali, pan źle. I już
nie zausze było, było odwalic,
niestarannie. A ja muszę mieć
zaufanie do ludzi, inaczej nie
robota”. Mówi kierownik działu.
„Pomogliśmy panu? Tak. A
pan to się tylko obrażał. Dawa-
ło się panu najłatwiejsze za-
danie, gdzie wystarczył sumie-
ność i rzetelność. I fuszerka za
fuszerka. Takiego pracownika
po którym wszystko trzeba dwa
razy sprawdzać, to ja trzymać
nie mogę”.

Mówi dyrektor: „Nie muszę
wam tłumaczyć, że jak mam

W krzywym
lustrze
RYSZARD
TWARDOCHA

MARIA PODOLSKA

W krzywym
lustrze
RYSZARD
TWARDOCHA

MARIA PODOLSKA

W krzywym
lustrze
RYSZARD
TWARDOCHA

MARIA PODOLSKA

W krzywym
lustrze
RYSZARD
TWARDOCHA

MARIA PODOLSKA

W krzywym
lustrze
RYSZARD
TWARDOCHA

MARIA PODOLSKA

W krzywym
lustrze
RYSZARD
TWARDOCHA

MARIA PODOLSKA

W krzywym
lustrze
RYSZARD
TWARDOCHA

MARIA PODOLSKA

W krzywym
lustrze
RYSZARD
TWARDOCHA

MARIA PODOLSKA

W krzywym
lustrze
RYSZARD
TWARDOCHA

MARIA PODOLSKA

W krzywym
lustrze
RYSZARD
TWARDOCHA

MARIA PODOLSKA

W krzywym
lustrze
RYSZARD
TWARDOCHA

MARIA PODOLSKA

W krzywym
lustrze
RYSZARD
TWARDOCHA

MARIA PODOLSKA

nieć gospodarke nowoczesna,
intensywnie roztukana, to tre-
ba nam ludzi, którzy taką op-
sposadkę stworzą: nowoczesnych
rozwojowych, rozumnych. I
przejmujących się robota”.

Widzi: że jest wiec przyno-
sina sobie o legitymacji w kie-
szeni i zwraca się do sekretar-
za. „Popatrzcie — no, towarzys-
zu, wygonić mnie chcą, a ja
jestem partyjny...” — i słyszy:
„Tym gorzej dla was i tym
mniej na wasze usprawiedliwie-
nie”. Wiec ostatnia próba: „Ale
co powiada ludzie — towarzys-
zu, a już zwracasz bezartu-
ni?” — Odpowiedź: „Powiada,
że partia szanuje dobra robotę
i brzydzi się fuszerką”. No wiec
na to miał tylko jedno: „Krzysz-
dzaw człowieku”. I nie przewi-
ani jednej z kilku propozycji,
innego stanowiska pracy, uparł
się: „Biorę — albo odchodzę”.
I odszedł.

Na pożegnanie dali mu opinie:
„Antoni K. jest pracownikiem
zdyscyplinowanym i koleżeń-
skim”. Zaraz potem dostał kieszon-
kę i krzesło w innej pobliskiej
fabryce. Minął miesiąc i drugi
tam także rządził się po nowemu
i także mają go dosyć. Powiada-
ją: „Skonczyły się czasy, kiedy
robotę można było odbebnąć. Pla-
cimy ci nie za obecność w pra-
wizacji, a za użyteczność. W inne
czasy przyszedł dla takich, jak
Antoni K.

Jedno, co niepokoi, to ta opi-
nia. Niby prawdziwa, a przecież
kłamliwa. Kiedy pytam o to
kadrowca, odpowiada mi tak:

„Ping-pong, polegający na tym,
że zakłady podrażniają sobie
nawzajem nierobotniczo-
ścią, słabość pracownictwa, będnie
trudno dopóty, dopóki nowoczes-
ny przemysł, nowoczesna intensy-
wna produkcja, nowoczesny
wydajny sposób pracy — będzie
normowany niewspółczesnym
stanowiskiem pracy. Obu-
trzyście nas usiłowaliśmy, przy-
czestujemy dwóch lat, noweli-
zowaną uprzednio i uzupełnia-
no uczestnictwem Sadu Najwyż-
szego, ale stwarzająca problem.

Bo uprzednio nie zabrania wy-
dawnictwa opinii niekorzystnej
dla pracownika, bile tylko od-
powiadała ona rzeczywistości i
nie wykraczała poza potrzebę”
— lecz w tłumaczeniu na język
faktów wystawienie ujemnej
opinii sprzeczności na zakład
grzebyk sadownictwa. A w
sadzie udowodnić musimy, że
zła opinia odpowiada prawdzie
pracownik zaś niczego udowad-
niać nie musi. Szanujemy się
raz, przed kilku laty, kiedy to
pracownik słabł, zły, tokarkę,
niestaranny, nowolny, brakow-
i arrogant dostał opinie na jego
zasługi. Starł się o prace
drżąc, żeby go tylko nie prze-
jęli. I kiedy minelo pół roku,
oddal nas do sadu, że niby z
naszej winy pozostał bez pra-
cy. Wykolełatł odszkodowanie
z sześć miesięcy nierobotni-
i śmiał się z nas w kulak. Wiec
mam nauczyć i cenimy spokój
i piszemy opinie, aby zbyć
Zwolnić kogoś ze zła opinia?
Ależ taki! Za przestępstwo
razem, za pchniętuo, za bumo-
lancetno notoryczne, za malwer-
sacie, proszę bardzo. Lecz dła-
tego, że ktoś no prostu źle
pracuje, nie przykłada się, robi
byle zbyć, co to, to nie! Ta-
kich, zwolnić możemy, jedyni
„za nic”, a później nie nasz kłopot,
niech martwi się kadrowiec
z sąsiedniej fabryki.

W krzywym
lustrze
RYSZARD
TWARDOCHA

MARIA PODOLSKA

W krzywym
lustrze
RYSZARD
TWARDOCHA

MARIA PODOLSKA

W krzywym
lustrze
RYSZARD
TWARDOCHA

MARIA PODOLSKA

W krzywym
lustrze
RYSZARD
TWARDOCHA

MARIA PODOLSKA

W krzywym
lustrze
RYSZARD
TWARDOCHA

MARIA PODOLSKA

W krzywym
lustrze
RYSZARD
TWARDOCHA

MARIA PODOLSKA

W krzywym
lustrze
RYSZARD
TWARDOCHA

MARIA PODOLSKA

W krzywym
lustrze
RYSZARD
TWARDOCHA

MARIA PODOLSKA

W krzywym
lustrze
RYSZARD
TWARDOCHA

MARIA PODOLSKA

W krzywym
lustrze
RYSZARD
TWARDOCHA

MARIA PODOLSKA

W krzywym
lustrze
RYSZARD
TWARDOCHA

MARIA PODOLSKA

W krzywym
lustrze
RYSZARD
TWARDOCHA

MARIA PODOLSKA

W krzywym
lustrze
RYSZARD
TWARDOCHA

MARIA PODOLSKA

W krzywym
lustrze
RYSZARD
TWARDOCHA

MARIA PODOLSKA

W krzywym
lustrze
RYSZARD
TWARDOCHA

MARIA PODOLSKA

W krzywym
lustrze
RYSZARD
TWARDOCHA

MARIA PODOLSKA

W krzywym
lustrze
RYSZARD
TWARDOCHA

MARIA PODOLSKA

W krzywym
lustrze
RYSZARD
TWARDOCHA

MARIA PODOLSKA

W krzywym
lustrze
RYSZARD
TWARDOCHA

MARIA PODOLSKA

W krzywym
lustrze
RYSZARD
TWARDOCHA

MARIA PODOLSKA

W krzywym
lustrze
RYSZARD
TWARDOCHA

MARIA PODOLSKA

W krzywym
lustrze
RYSZARD
TWARDOCHA

MARIA PODOLSKA

W krzywym
lustrze
RYSZARD
TWARDOCHA

MARIA PODOLSKA

W krzywym
lustrze
RYSZARD
TWARDOCHA

MARIA PODOLSKA

W krzywym
lustrze
RYSZARD
TWARDOCHA

MARIA PODOLSKA

W krzywym
lustrze
RYSZARD
TWARDOCHA

MARIA PODOLSKA

W krzywym
lustrze
RYSZARD
TWARDOCHA

MARIA PODOLSKA

W krzywym
lustrze
RYSZARD
TWARDOCHA

MARIA PODOLSKA

W krzywym
lustrze
RYSZARD
TWARDOCHA

MARIA PODOLSKA

W krzywym
lustrze
RYSZARD
TWARDOCHA

MARIA PODOLSKA

W krzywym
lustrze
RYSZARD
TWARDOCHA

MARIA PODOLSKA

W krzywym
lustrze
RYSZARD
TWARDOCHA

MARIA PODOLSKA

W krzywym
lustrze
RYSZARD
TWARDOCHA

MARIA PODOLSKA

W krzywym
lustrze
RYSZARD
TWARDOCHA

MARIA PODOLSKA

W krzywym
lustrze
RYSZARD
TWARDOCHA

MARIA PODOLSKA

W krzywym
lustrze
RYSZARD
TWARDOCHA

MARIA PODOLSKA

W krzywym
lustrze
RYSZARD
TWARDOCHA

MARIA PODOLSKA

W krzywym
lustrze
RYSZARD
TWARDOCHA

MARIA PODOLSKA

W krzywym
lustrze
RYSZARD
TWARDOCHA

MARIA PODOLSKA

W krzywym
lustrze
RYSZARD
TWARDOCHA

MARIA PODOLSKA

W krzywym
lustrze
RYSZARD
TWARDOCHA

MARIA PODOLSKA

W krzywym
lustrze
RYSZARD
TWARDOCHA

MARIA PODOLSKA

W krzywym
lustrze
RYSZARD
TWARDOCHA

MARIA PODOLSKA

W krzywym
lustrze
RYSZARD
TWARDOCHA

MARIA PODOLSKA

W krzywym
lustrze
RYSZARD
TWARDOCHA

MARIA PODOLSKA

W krzywym
lustrze
RYSZARD
TWARDOCHA

MARIA PODOLSKA

W krzywym
lustrze
RYSZARD
TWARDOCHA

MARIA PODOLSKA

W krzywym
lustrze
RYSZARD
TWARDOCHA

MARIA PODOLSKA

W krzywym
lustrze
RYSZARD
TWARDOCHA

MARIA PODOLSKA

W krzywym
lustrze
RYSZARD
TWARDOCHA

MARIA PODOLSKA

W krzywym
lustrze
RYSZARD
TWARDOCHA

MARIA PODOLSKA

W krzywym
lustrze
RYSZARD
TWARDOCHA

MARIA PODOLSKA

W krzywym
lustrze
RYSZARD
TWARDOCHA

MARIA PODOLSKA

W krzywym
lustrze
RYSZARD
TWARDOCHA

MARIA PODOLSKA

W krzywym
lustrze
RYSZARD
TWARDOCHA

MARIA PODOLSKA

W krzywym
lustrze
RYSZARD
TWARDOCHA

MARIA PODOLSKA

W krzywym
lustrze
RYSZARD
TWARDOCHA

MARIA PODOLSKA

W krzywym
lustrze
RYSZARD
TWARDOCHA

MARIA PODOLSKA

W krzywym
lustrze
RYSZARD
TWARDOCHA

MARIA PODOLSKA

W krzywym
lustrze
RYSZARD
TWARDOCHA

MARIA PODOLSKA

W krzywym
lustrze
RYSZARD
TWARDOCHA

MARIA PODOLSKA

W krzywym
lustrze
RYSZARD
TWARDOCHA

MARIA PODOLSKA

W krzywym
lustrze
RYSZARD
TWARDOCHA

MARIA PODOLSKA

W krzywym
lustrze
RYSZARD
TWARDOCHA

MARIA PODOLSKA

W krzywym
lustrze
RYSZARD
TWARDOCHA

MARIA PODOLSKA

W krzywym
lustrze
RYSZARD
TWARDOCHA

MARIA PODOLSKA

W krzywym
lustrze
RYSZARD
TWAR

Notatki
Zagraniacze
„Kampania przedwyborcza” w ONZ

Kadencja obecnego sekretarza generalnego ONZ U Thanta dobiega końca w 1971 roku, a XXVI sesja Zgromadzenia Ogólnego dokona wyboru następnego sekretarza na następną 5-letnią kadencję.

Kto zostanie wybrany na to stanowisko? Uważa się niemal za pewne, że obecnym sekretarzem ONZ U Thant wysunie ponownie swoją kandydaturę. Jest to tym bardziej zastanawiające, że wyrażał on głośno zamiar zrezygnowania z tego stanowiska. Co zaszło nowego w sytuacji U Thanta? Dlaczego zmienił zdanie w kwestii pozostania na plasowanym stanowisku?

W kuluarach ONZ mówi się głośno, że w rodzinnym kraju U Thanta zaszły zmiany polityczne dla niego niekorzystne. U Thant był zwolennikiem i przyjacielem U Nu, byłego szefa państwa, obecnie przebijającego na emigracji politycznej. Uważa się, że stosunki U Thanta z obecnym rządem burmańskim nie są zbyt serdeczne. Po powrocie do kraju U Thant nie mógłby najprawdopodobniej liczyć na odpowiednią mu stanowisko i aktywny udział w życiu politycznym.

Do takiego przekonania doszedł ponoć sam U Thant po ostatnim swoim pobycie w Burmie wczesną wiosną br. Uważa się, że właśnie po powrocie z tej podróży U Thant podjął decyzję o ponownym kandydowaniu. Dla tematu wyrazem swą aktywną działalność i daleko posuniętą ostrożność w zajmowaniu stanowiska w związku z wojnami w Indochinach, czy kryzys na Bliskim Wschodzie.

W siedzibie ONZ przebiega się, że U Thant ma ogromne szanse uzyskania ponownego wyboru. Wśród najczęściej wymienianych nazwisk, oprócz obecnego sekretarza generalnego, wymienia się m. in. ambasadora Finlandii przy ONZ Jakobsona, b. ministra spraw zagranicznych Austrii K. Waldhela i polityka meksykańskiego Roblesa.

Podziemna wojna

W wielu krajach Ameryki Łacińskiej (m. in. Brazylii, Gwatemali, Kolumbii, Urugwaju) rozgorzała się nieościana wojna domowa, prowadzona w warunkach konspiracyjnych przez niewielkie grupy dobrze uzbrojonych i zrobieżonych na wszystkich ludzi. Naprzeciw siebie stoją dwie armie podziemne — po jednej stronie zbrojna opozycja, reprezentująca różne odcienie lewicy („Tupamaros” z Urugwaju, FAR z Gwatemali, FAP z Argentyny, „Naliminto 8 octubre” z Brazylii, „Comandante Unido” z Dominikany), po drugiej — zle siałki bojówek faszystowskich, których liczebność w ostatnich miesiącach gwałtownie rosła. Są to m. in. CCC, UAC i tzw. „szwadrony śmierci” z Brazylii, „No-no Blanca” w Gwatemali, „Comandante Falcón Bolibiana Socialista” w Boliwii.

Obie te armie operują na terenie miast. Ugrupowania lewicowe porwują dyplomatów (najczęściej USA), uwalniają samoloty, organizują napady na banki i posterunki policji, likwidują funkcjonariuszy aparatu represji. Natomiast ugrupowania faszystowskie działają przy poparciu policji, blokadzie ulic, wzięciu zakładników, a także w atakach na siedziby i siedziby amerykańskiej Centralnej Agencji Wywiadowczej. Ich główna metoda walki jest porwanie dyplomatów lewicy. Często porwanych oddają na wolność, co jest ich wielką siłą.

O ile działalność partyzantów lewicy nadal się rozgłasza, aby usprawiedliwić swoje terrory, o tyle wokół działalności faszystów narasta cisza. Tymczasem z ich rak gina tysiące ludzi w Ameryce Łacińskiej.

„Rekordy”

Rekordy, o których poniżej mowa nie mają nic wspólnego z piękną walką sportową i nieczemu nie służą. Niektóre „pseudosportowców” wybijają jakieś dziwne „konkurencje” by tylko zaimponować, by ich nazwiska pojawiły się w prasie. 49 razy zaryzykował się w wstępie do ani razu nie wzięli udziału w walce. Wally Gang, 168-cioletni pod natyrykiem przebieł Niemce Peter Schell, 18 godzin i 32 minuty — bez wzięcia — śpiewał Szekspira Eide, 26 lat, hodował słowiki, które stały się długością dochodziły do 58 cm. Jeden z kanonów chińskich w Szanghaju, 16 litrów piwa w ciągu 50 minut wypili Francuz Aime Naffey.

Indie: Plan Giriego

JAK DAĆ PRACĘ SETKOM MILIONÓW?

RYSZARD PIEKAROWICZ
(Korespondencja własna AR z New Delhi)

Bezrobocie stanowi największy problem społeczny i polityczny Indii. Jedno z największych tego obciążenia kraju polega na tym, że gospodarka indyjska, tempo jej rozwoju, nie może zabezpieczyć zatrudnienia szybko zwiększającej się liczbie ludności. Indie mają dziś 548 milionów mieszkańców, czyli w przybliżeniu tyle ile Afryka i Ameryka Łacińska razem wzięte. Co roku przybywa 13 milionów obywateli, na rynku pracy zaś pojawia się 4 do 5 milionów par bezrobotnych rąk. Tymczasem cały przemysł indyjski zatrudnia nieco ponad 6 milionów ludzi. Ponad 80 proc. Hindusów żyje na wsi, gdzie przetrzała stosunki własnościowe potęgą głód ziemi.

Liczbę całkowitą bezrobotnych ocenia się oficjalnie na 15 milionów, z czego 7 milionów przypada na miasta, a 8 milionów na wieś. Częściowo bezrobotnych jest co najmniej dwa razy tyle. Prof. P. C. Mahalanobis, wybitny ekonomista indyjski, oceniał na początku lat sześćdziesiątych, że 45 milionów jego rodaków ma zajęcie niecałe 4 godziny dziennie, w tym 20 milionów tylko godzinie dziennie. Prezydent Giridocenia liczbę nie w pełni zatrudnionych na 100 — 170 milionów.

Nędza bez granic

Nędza bezrobotnych na wsi indyjskiej przekracza europejskie wyobrażenia o granicach ubóstwa. Dziennikarz indyjski

ŚWIATOWE WYSTAWY W MOSKWIE

Stolica Kraju Rad stała się w tym roku wielkim centrum światowych wystaw przemysłowych. Dużym zainteresowaniem cieszyły się międzynarodowe ekspozycje przemysłowej meblarskiej i elektronicznej. Aktualnie w sokołnickim parku w Moskwie gości międzynarodowa wystawa „Inleamasz - 70” — pokaz nowoczesnego wyposażenia i nowych technologii przemysłowych w przemyśle lekkim; zaś we wrześniu otworzy swoje podwoje wielka wystawa „Chemia-70”. Udział w tej ostatniej imprezie zapowiedziało już ponad dwa tysiące firm i organizacji z 24 krajów.

Barażo — duża jest handlowa efektywność międzynarodowych wystaw branżowych. Są one również okazją i miejscem szerokiej międzynarodowej wymiany doświadczeń naukowo-technicznych. Z reguły również or-

CIAGNIK „ALPINISTA”

Zespół inżynierów Biura Konstrukcyjnego Techniki Rolniczej w Tbilisi, skonstruował uniwersalny ciągnik marki „T-50K” zbudowany na bazie ciągnika marki „Białorus”. Nowy model

ganiowane są na nich cykle wykładowe, odczyty, radzieckich i zagranicznych specjalistów i uczonych.

28 MILIARDÓW PASAŻERÓW

Mowa o niebieskich pocągach moskiewskiego metra, które w roku bieżącym obchodzą swój 35-letni jubileusz. Właśnie niedawno bo 15 maja br. przewiozło ono 28-miliardowego pasażera.

Metro moskiewskie wraz z metrem kijowskim zaliczane jest do najnowocześniejszych w świecie. Pocągami linii okrężnej kierują maszyny elektryczne, przestrzegające rozkładu jazdy z dokładnością do jednej sekundy.

Dziś trudno sobie wyobrazić sprawną funkcjonowanie tak wielkiego organizmu miejskiego jakim jest 8-milionowa Moskwa, bez szybkiej, bezkolizyjnej, gestej sieci kolei podziemnej. Każdego dnia metro przewozi tu ponad 4,5 miliona pasażerów, czyli tyle, ile mieszkańców liczą województwa katowickie i opolskie razem wzięte.



45 mln ha do zagospodarowania

Opólny obszar nieużytków w Indiach sięga według niektórych obliczeń aż 45 milionów hektarów. Teoretycznie ziemi tej wystarczyłoby do zatrudnienia i wyżywienia 80 milionów ludności bezrolnej na wsi indyjskiej. Prezydent proponuje, aby kolonistów zasiedlających nieużytki zrzeszać w spółdzielnie. Pisze on, że każda spółdzielnia powinna skupić około 100 rodzin i rozporządzać co najmniej 400 hektarami ziemi.

Zagospodarowanie martwych pól nie będzie lekkim chlebem. Większość nieużytków znajduje się na przepastnym Płaskowyżu Dekanskim, suchym, niemal bezwodnym, rozgrzanym latem jak biały kuchenik. Inne wolne tereny pokryte bezużytecznymi krzewami, ciągną się wleś — kilometryrowym pasem u stóp Gór Krawędziowych, z Orisy do Kerali i z Kerali aż po Bombaj. V. V. Giri przewiduje, że pierwsze lata upływna osadnikom na Kopalni kanałów i studniach nawadniających, karzowaniu krzewów i wyrównaniu gruntu. Przez ten czas utrzymywałoby ich państwo, prowadząc stołówki pracownicze.

V. V. Giri pisze w swej książce, iż „obecne tempo działalności gospodarczej nie wystarczy, by zapewnić produkcję i zatrudnienie wszystkim, zwłaszcza zaś dąbnym rolnikom i rzemieślnikom”. Najskuteczniejszym środkiem zaradczym w obecnej sytuacji byłby zdaniem prezydenta 10-letni

PROMY POŁĄCZA SACHALIN Z KONTYNENTEM

Sachalin — radziecka wyspa u wschodnich wybrzeży Azji oddzielona od kontynentu Cieśniną Tatarską, doczeka się stałego połączenia komunikacyjnego. W Chotłsku ukończono prace projektowe nad modelem gigantycznego statku — promu morskimi „Sachalin”. Prom ten będzie mógł zabierać na swój pokład dziesiątki wagonów kolejowych i samochodowych. Jak się przewiduje, w niedalekiej przyszłości seria takich promów obejmie służbę pomiędzy Chotłskiem a Wanio. Kursować będą na zasadzie „morskich pocągów”, utrzymując regularną łączność między wyspą a kontynentem przez cały rok.

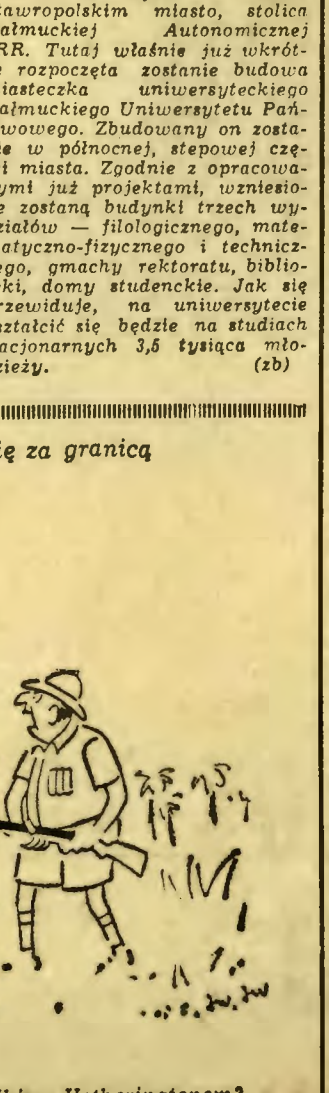
TRANZYSTOROWY ODBIORNIK KOLOROWEJ TELEWIZJI

Konstruktorzy leningradzkich zakładów telewizyjnych, wykonali niedawno prototyp transzystorowego odbiornika dla kolorowej telewizji. „Teżca-6” — to nazwa jaką nadano nowemu odbiornikowi, w którym zastosowano inny niż zwykle kinoskóp z tak zwaną stałą ogniskującą. Ona właśnie, jej lepszą sprawność pozwala budować telewizory w pełni transzystorowe, bardziej niezawodne i tęższe.

MIASTECKO UNIWERSYTECKIE WŚRÓD STĘPÓW

Elita — to niewielkie, położone wśród stępów w Kraju Stawropolskim miasto, stolica Kalmuckiej Autonomicznej SRR. Tutaj właśnie już wkrótce rozpocznie budowę miasteczka uniwersyteckiego Kalmuckiego Uniwersytetu Państwowego. Zbudowany on zostanie w północnej, stepowej części miasta. Zgodnie z opracowanymi już projektami, wzniesienie zostaną budynki trzech wydziałów — filologicznego, matematyczno-fizycznego i technicznego, gmachy rektoratu, biblioteki, domu studenckiego. Jak się przewiduje, na uniwersytecie kształcić się będzie na studiach stacjonarnych 3,5 tysiąca młodzieży. (zb)

Z czego śmieją się za granicą



Skąd środki

Giri proponuje także inne posunięcia, np. program robót publicznych przy budowie dróg i domów (Indiom brakuje 75 milionów mieszkań), intensyfikację rolnictwa, rozbudowę sektora państwowego itp. atezon jego planu stanowi kolonizacja nieużytków. Czy jest ona realna? Czy nie okaże się zbyt kosztowna?

Przed wszystkim wypada stwierdzić, że jest ona niezbędna, jako wenyj rozładunku napięcia społeczne w ciągu najbliższych kilkudziesięciu lat, to jest do czasu, gdy przemyśl indyjski stanie się zdolny do wchłonięcia ze wsi nadwyżkę siły roboczej. Prostym rachunkiem ekonomicznym wskazuje, że etap ten nadejdzie w Indiach dopiero w XXI stuleciu, nawet jeśli rząd zdoła podwoić obecny po-

OBIĘTYWEM PRZEZ ŚWIAT — HOLANDIA



Terneuzen — miasteczko nad Morzem Północnym. Foto: St. Waliński

SKOPJE W 7 LAT PO KATASTROFIE

WŁADYSEAW KNYCEP
(Korespondencja z Belgradu)

ich grożące zawałaniem się górne części. Zaskakujące są kontrasty między starym i nowym Skopje. Stare zachowało niezmienną wykładnię od wieków. Na typowym orientálním bazarze można nabyć wszystko — od owoców, poprzez wyroby ludowe aż do potrzebnych międzyzianych rzeczy. Wskazówki zatrzymały się na nim, na złowieszczej godzinie 17.17, kiedy to trwałające kilka sekund wstrząsy zrujnowały wielkie miasto.

Dziś, po 6,5 latach odbudowy, Skopje jest dużym nowoczesnym miastem liczącym z rozległymi przedmieściami około 350 tys. ludności. W śródmieściu i innych dzielnicach wznoszą się nowoczesne wieżowce, gmachy publiczne, szkoły, obiekty kulturalne. Nie oznacza to jednak, że wszystkie rany jakie zadął miastu tragiczne wstrząsy, zostały już zaleczone. W centrum, które doznało największych zniszczeń, sporo jeszcze „białych pól” — nie zabudowanych miejsc po wylatujących domach, których ściany znajdują się skwerów i trawników. W pobliżu pięknych wieżowców, spotyka się jeszcze stare, na wpół zniszczone, niekiedy podparte palami domy (choćby przy ulicach Delcewa).

Dużą część ludności miasta jeszcze w domkach fińskich i baltickich, które na peryferiach tworzą całe kolonie. W śródmieściu w pomieszczeniach takich małą w siedzibę niektórych urzędów. Mniej zniszczonych widać po drugiej stronie Wądoaru rzeki przepływającej przez miasto. Znajduje się tam stara część stolicy Macedonii. Jednak i tam w wąskich uliczkach można zobaczyć jak kataklizm przyspieszył niszczenie wielu starych domów. Wśród minare- tów starych Skopje zwraca uwagę te, które pozbawione są szpiczastego wierzchołka. Niektóre wieże minaretów zostały uszkodzone i ze względu na bezpieczeństwo trzeba było usunąć

Władysław Knycepl

ku. Łącznie z pozostałymi, nie uszkodzonymi 2 tys. mieszkań, dziś Skopje ma łącznie ponad 55 tysięcy mieszkań, podczas gdy przed trzęsieniem fundusz mieszkaniowy liczył 40 tys. mieszkań.

Odbudowano, a przeznaczone budowano nowe szkoły, uczelnie, szpitale, kina. Centrum miasta rozbudowywane jest z zastosowaniem najnowocześniejszych rozwiązań urbanistycznych, opracowanych przez międzynarodowych ekspertów, którzy pracowali pod kierunkiem polskiego architekta prof. Ciborowskiego. Polska należała do tych krajów, które udzieliły największej pomocy w odbudowie Skopje, a symbolem tej pomocy jest dar Polski — nowe technikum.

W Skopje buduje się szerokie ulice, nadbrzeża nad Wardarem, zakłada parki i wznosi obiekty wypoczynkowe. W tym roku zakończona zostanie przebudowa węzła kolejowego, a 1971 roku rozpocznie się budowa nowego dworca kolejowego. Skopje jest dziś dużym ośrodkiem przemysłowym. Sektor usługowy zatrudnia 95 tys. osób, z tego przemysł 25 tys. robotników. Nowoczesna huła ma zdolność produkcyjną około 600 tys. ton stali, zakłady Ochros (chemia organiczna), cementownia produkująca 600 tys. ton cementu, zakłady metalowe, drzewne, wyrobów ze szkła oraz wiele innych. Budownictwo zatrudnia 15 tys. ludzi.

W pięknej dolinie Wardaru, otoczonej wysokimi górami, życie i praca letni z dźwięcznym rytmem. Widać to jak na dłoni patrząc na miasto z położonej wysoko, tuż nad samym Wardarem, starej tureckiej twierdzy, skąd rozciąga się wspaniały widok na całe Skopje — miasto, które stało się symbolem zwycięstwa człowieka nad żywiołem. Stało się też symbolem międzynarodowej solidarności, czego świadectwem była pomoc 75 krajów w dwuletniej budowie miasta z ruin.

Władysław Knycepl

Władysław Knycepl, 26 lipca 1963 roku stolicę Macedonii — Skopje nawiedziło trzęsienie ziemi, które zniszczyło ponad 200-tysięczne miasto. Symbolem kataklizmu jest zburzony dworzec, na którym pozostał wielki zegar. Wskazówki zatrzymały się na nim, na złowieszczej godzinie 17.17, kiedy to trwałające kilka sekund wstrząsy zrujnowały wielkie miasto.

Władysław Knycepl

Władysław Knycepl, 26 lipca 1963 roku stolicę Macedonii — Skopje nawiedziło trzęsienie ziemi, które zniszczyło ponad 200-tysięczne miasto. Symbolem kataklizmu jest zburzony dworzec, na którym pozostał wielki zegar. Wskazówki zatrzymały się na nim, na złowieszczej godzinie 17.17, kiedy to trwałające kilka sekund wstrząsy zrujnowały wielkie miasto.

Władysław Knycepl

Władysław Knycepl, 26 lipca 1963 roku stolicę Macedonii — Skopje nawiedziło trzęsienie ziemi, które zniszczyło ponad 200-tysięczne miasto. Symbolem kataklizmu jest zburzony dworzec, na którym pozostał wielki zegar. Wskazówki zatrzymały się na nim, na złowieszczej godzinie 17.17, kiedy to trwałające kilka sekund wstrząsy zrujnowały wielkie miasto.

Władysław Knycepl

Władysław Knycepl, 26 lipca 1963 roku stolicę Macedonii — Skopje nawiedziło trzęsienie ziemi, które zniszczyło ponad 200-tysięczne miasto. Symbolem kataklizmu jest zburzony dworzec, na którym pozostał wielki zegar. Wskazówki zatrzymały się na nim, na złowieszczej godzinie 17.17, kiedy to trwałające kilka sekund wstrząsy zrujnowały wielkie miasto.

Władysław Knycepl

Władysław Knycepl, 26 lipca 1963 roku stolicę Macedonii — Skopje nawiedziło trzęsienie ziemi, które zniszczyło ponad 200-tysięczne miasto. Symbolem kataklizmu jest zburzony dworzec, na którym pozostał wielki zegar. Wskazówki zatrzymały się na nim, na złowieszczej godzinie 17.17, kiedy to trwałające kilka sekund wstrząsy zrujnowały wielkie miasto.

Władysław Knycepl

Władysław Knycepl, 26 lipca 1963 roku stolicę Macedonii — Skopje nawiedziło trzęsienie ziemi, które zniszczyło ponad 200-tysięczne miasto. Symbolem kataklizmu jest zburzony dworzec, na którym pozostał wielki zegar. Wskazówki zatrzymały się na nim, na złowieszczej godzinie 17.17, kiedy to trwałające kilka sekund wstrząsy zrujnowały wielkie miasto.

Władysław Knycepl

Władysław Knycepl, 26 lipca 1963 roku stolicę Macedonii — Skopje nawiedziło trzęsienie ziemi, które zniszczyło ponad 200-tysięczne miasto. Symbolem kataklizmu jest zburzony dworzec, na którym pozostał wielki zegar. Wskazówki zatrzymały się na nim, na złowieszczej godzinie 17.17, kiedy to trwałające kilka sekund wstrząsy zrujnowały wielkie miasto.

Władysław Knycepl

Władysław Knycepl, 26 lipca 1963 roku stolicę Macedonii — Skopje nawiedziło trzęsienie ziemi, które zniszczyło ponad 200-tysięczne miasto. Symbolem kataklizmu jest zburzony dworzec, na którym pozostał wielki zegar. Wskazówki zatrzymały się na nim, na złowieszczej godzinie 17.17, kiedy to trwałające kilka sekund wstrząsy zrujnowały wielkie miasto.

AGATA CHRISTIE

HOTEL ROGER

Tłumaczył: TADEUSZ DERHEL

— W tym zakresie pan będzie mógł nam pomóc. — Odczytał szereg nazwisk — A jak przedstawia się sprawa służby? — zapytał.

Właścicielka hotelu wręczyła mu drugą listę. — W hotelu „Roger” pracują pokojówki, starszy kelner, trzej jego podwładni i barman Henry. Do Williama należą grubsze roboty i czyszczenie obuwia. Jest także kucharka oraz dwie podkuchenne. — Co pani powie o kelnerach? — Albert maître d'hotel, przeszedł do mnie z hotelu „Vincen” w Plymouth. Pracował tam przez kilka lat. Jego podwładni są tu od trzech lat, jeden nawet od czterech. Henry obsługuje bar od dnia otwarcia hotelu. To prawie instytucja!

Pulkownik Weston skłonił głowę. — Wygląda na to — powiedział — że ze służbą wszystkim w porządku. Ma się rozumieć skontroluje ich pan, Colgate. Bardzo pani dziękuję — zwrócił się do pani Castle. — Czy to będzie wszystko? — zapytała. — Tak... Na razie.

Pierwsza rzecz teraz, to rozmowa z kapitanem Marshall — zabrał głos Weston, gdy pani Castle z godnością opuściła swój kanon. Kenneth Marshall odpowiadał pewnie na zadawane mu pytania. Był spokojny, tylko wyraz twarzy miał jak gdyby nieco surowy. Kiedy siedział tak oświetlony promieniami słońca, sprawiał wrażenie bardzo przystojnego mężczyzny. Wyraźnie rysy, śmiałe błękitne oczy, stanowcze usta. Głos miał niski o przyjemnym brzmieniu.

— Zdać sobie sprawę — zaczął pulkownik Weston — że doznał pan strasznego wstrząsu. Niewątpliwie jednak rozumie pan, że chciałbym zebrać jak najdokładniejsze informacje w możliwie najkrótszym czasie. — Rozumiem, panie pulkowniku. Proszę robić swoją. — Pani Marshall była drugą pańską żoną? — Tak. — Od dawna? — Pobrałmy się przeszło cztery lata temu. — Jej panieńskie nazwisko?

— Helena Stuart. Na scenie występowała, jako Ariana Stuart. — Była aktorką? — Występowała w rewelach i komediach muzycznych. — Czy po ślubie została się ze sceną? — Nie. Występowała nadal. Zrezygnowała z pracy półtora roku temu. — Czy był po temu jakiś konkretny powód? — Nie — odparł Marshall po chwili namysłu. — Powiedziała tylko, że ma dość tego wszystkiego. — Czy może stało się tak w rezultacie... hm... specjalnych życzyn pana kapitana. — Ach, nie! — zaprzeczył Marshall i zmarszczył brwi. — Był pan zadowolony, że małżonka występuje nadal po ślubie?

— Wolalbym, aby rozstała się ze sceną. To przyznaję. Ale nie robiłem z tej kwestii wielkich rzeczy. — Nie był to powód małżeńskich nieporozumień? — W żadnym wypadku. Moja żona miała całkowitą swobodę działania. — I samotnie państwo szczęśliwą parę? — Niewątpliwie — przyznał chłodno Kenneth Marshall. Pulkownik Weston oczekiwał moment. Później rzucił pytanie: — Proszę pana, czy pan podejrzewa kogoś o zabójstwo pani Marshall? — Nikogo — odpowiedział Marshall bez wahania. — Czy miała wrogów? — Tego nie wykluczam. — Co? — Że pan pulkownik zrozumieć mnie właściwie — podjął szybko kapitan. — Moja żona była aktorką, a także kobietą nieprzeciętnie urody. Oczywiście mogła budzić niechęć, zazdrości. W grę wchodziły zabiegi o utrzymanie roli, rywalizacja innych kobiet, powiedziałbym wyrażając się ogólnikowo, różne zawiści, niechęci, intrzygi. Ale nie wynika stąd, aby ktoś był gotów pójść na to morderstwa z premedytacją.

— Czyli innymi słowami, monsieur — odezwał się po raz pierwszy Herkules Poirot — sady pan, że nieboszczyka miała za wrogów przezwzię, może nawet wyłącznie kobiety? — Tak — Kenneth Marshall spojrzął przez stół na małżonkę. — To się zgadza. — Nie wie pan o mężczyźnie, który miałby do niej urazę? — zapytał Weston. — Nie wiem. — Czy dawniej znała kogoś z obecnych gości hotelowych? — O ile mi wiadomo, tylko pana Redfern... Poznała go na jakimś cocktailu.

Pulkownik Weston zrobił znowu pauzę, jak gdyby zastanawiał się, czy rozwijać poruszony temat. Wreszcie postanowił obrać inny kurs. — Zajmijmy się porankiem dnia dzisiejszego — podjął. — Kiedy widział pan żonę po raz ostatni? — Zająłem do jej pokoju, kiedy schodziłem na śniadanie — odrzekł Marshall po krótkim namysle. — Przepraszam... Państwo zajmowali osobne pokoje? — Tak. — Która była wtedy godzina? — W przybliżeniu dziewiąta. — Co pani Marshall robiła? — Otwierała listy. — Powiedziała coś panu? — Nic, co mogłoby mieć znaczenie... Dzień dobry i że ładna pogoda... — Takie rzeczy. — A jej zachowanie? Było normalne? — Najzupełniej normalne. — Nie zdradzała objawów zdenerwowania, przynębia, jakiegos zakłócenia równowagi? — Z całą pewnością nie zauważyłem nic takiego. — Nie powiedziałła nic o treści listów, które otwierała? — Wtuliła się znowu Herkules Poirot. — Kapitan Marshall uśmiechnął się ledwie dostrzegalnie. — O ile sobie przypominam wspomniana, że to same rachunki. — Śniadanie jadła w łóżku? — Tak. — To był jej stały zwyczaj? — Nieodmienny. — O której godzinie wychodziła normalnie z pokoju? — zapytał Poirot. — Tak między dziesiątą a jedenastą; bliżej jedenastej niż dziesiątej. — Gdyby na dole pokazała się punkt o dziesiątej — podjął słynny detektyw — byłoby to wydarzenie raczej niecodzienne? — Oczywiście. Rzadko pokazywała się tak wcześnie. — A dziś zeszła na dół punktu dziesiątej. Czemu to przypisać zdaniem pana kapitana? — Nie mam pojęcia... Zapewne pogodziło... Dzień jest wyjątkowo piękny — brzmiała chłodna odpowiedź. — Szukał pan żony? — Kenneth Marshall poruszył się lekko na krześle. — Ponownie zająłem do niej po śniadaniu. Pokój był pusty, co zdziwiło mnie trochę. — Aha... Później zeszła pan na plażę i zapytał mnie, czy jej gdzie nie widziałem, prawda? — No... tak... A pan odpowiedział, że nie widział mojej żony. — Poirot z niewinną miną patrzył w twarz indagowanego. Delikatnym ruchem głazł swoje wasy, długie i wypielęgnowane starannie. Głos przejął komendant policji hrabstwa Devon.

(C d n.)